Nr. 26. We Lwowie dnia 25. Czerwca 1899. Rok 7.

TYDZIEŃ

Dodatek literacki Kurjera Lwowskiego

pod kierownictwem Bolesława Wysłoucha.

20)

O Syberji i Kamczatce.

DR. B. DYBOWSKI.

Aleksander Czekanowski.

Słabe oddźwięki teorji, które w kilka lat później miały wywołać stanowczy, a tak ożywczy przewrót w poglądach ogółu przyrodników na najważniejsze zagadnienia, dotyczące historji naturalnej i z nią nierozłącznie związanych dziedzin wiedzy ludzkiej, teorje, które dzisiaj stanowią bezsprzecznie, wobec trybunału zdrowej i swobodnej myśli, najbardziej pożyteczny, a zarazem najwspanialszy dorobek umysłowy wieku niniejszego, dobiegającego do swego kresu, a które nakoniec rozświetliły ciemnie dotychczasowe i wskazały drogę jasną i pewną, prowadzącą ludzkość ku prawdzie — pojawiły się już były wtedy na horyzoncie umysłowym w Dorpacie, gdy Czekanowski przybył do tych „Aten nad Embachem“, do tego raju Estońskiego, gdzie według mitologji Czuchońskiej mieli być stworzeni prarodzice ludów europejskich.

Pierwszy, który przemawiał z katedry w Dorpacie, w duchu nowych idei, był prof. Herman Asmuss.*) Zwolennik teorji Lamarck'a, nadał on jej formę własnego pomysłu i wygłaszał na wykładach, traktujących o historji nauk przyrodniczych. Władze uniwersyteckie i ministerjalne zsunęły Asmussa w owe czasy na poziom docenta etatowego (Etatmässiger Privat-docent), pomimo jego tytułu „radcy stanu“ (Statsrath); ale i z tego miejsca umiał wywierać wpływ swój na młodzież, kształcącą się w zakresie historji naturalnej.



Z fotografii w Irkucku 1870 r.

Obok Asmuss'a wykładał zeologję Prof. zwyczajny Edward Grube, zaś geologję Prof. Grewingh, botanikę Prof. Bunge, chemję Prof. K. Schmidt, fizjologję Prof. Bidder, fizykę Prof. Kämtz, astronomję Prof. Mädler, anatomję Prof. Ernest Reissner etc. Prawie z całym, dopiero wymienionem gronem prof. uniwersytetu dorpackiego, poznał się bliżej i zaprzyjaźnił Czekanowski, albowiem należeli oni do koła naturalistów, w skład którego wchodzili uczniowie, zajmujący się historją naturalną.

Na zebraniach towarzyskich koła, mających charakter pogadanek naukowych, miewał Aleksander odczyty; dwa z nich wraziły mi

*) Prof. Asmuss był to człowiek przekonań niezłomnych, idealnej prawości charakteru, zahartowanego wśród niepowodzeń, gorący patrjota estoński i szermierz o wolność ludów i ludu. Kroczył on dumnie przez całe swe życie, nigdy nie ugiął hardej głowy przed bóstwem zysków i karjery. Dowcipny, ironiczny, mówny występował zawsze śmiało przeciwko obskurantom, fanatykom, szowinistom baltyckim, których moc wielka roiła się wtedy wśród małego świata Dorpatu, noszącego na sobie cechy klerykalizmu protestanckiego, wy

się głęboko w pamięć, były to monografje bardzo starannie opracowane: o skałach krystalicznych Wołynia i o otwornicach podolskich. Prof. Grube, obecny na zebraniach, radził Czekanowskiemu, ażeby te wypracowania ogłosił drukiem, przyrzekł on to uczynić, ale o ile wiem, przyrzeczenia nie mógł wykonać, z powodu, że losy nim samym inaczej pokierowały, aniżeli się spodziewał.

Podczas prawie dwuletniego pobytu w Dorpacie, Aleksander poświęcał cały swój czas pracom naukowym, przesiadywał niezmiernie pilnie w gabinecie mineralogicznym, i był jako pracownik, wysoko ceniony, przez Prof. Grewingh'a. Z Frydrykiem Schmidtem odbywał wycieczki geologiczne; badali oni pokłady syluryczne i zebrali nader obfite kollekcje skamielin, szczególniej z działu Trójliczek (Trilobitae), które posłużyły następnie Nieszkowskiemu Janowi do jego monografji o skorupiakach syluryjskich.

Z młodą generacją naturalistów dorpackich łączyły Czekanowskiego szczere, przyjacielskie węzły koleżeństwa, które przetrwały rozłąkę i towarzyszyły mu przez ciąg jego żywota całego. Tych przyjaciół Aleksandra, był cały zastęp w Dorpacie, z nich wymienię tylko następujących:

F r y d e r y k S c h m i d t. Podówczas był docentem w Dorpacie. Botanik, geolog, paleontolog i podróżnik po Syberji i Amurze, dzisiaj akademik w Petersburgu, najszczerszy przyjaciel Czekanowskiego.

A l e k s a n d e r S t r a u c h. Dr. medycyny, herpetolog, akademik, dyrektor zbiorów zoologicznych w Akademji petersburskiej, zmarł przed kilkoma laty.

F e r d y n a n d M o r a w i t z. Hymenopterolog, akademik, kustosz działu entomologicznego w akademji petersburgskiej, zmarł niedawno.

E d w a r d v. W a h l. Zoolog, Dr. medycyny, Prof. chirurgji i operator w Dorpacie.

G u s t a w F l o r Zoolog, hemipterolog, Dr. medycyny, Prof. zoologji w Dorpacie, objął katedrę po śmierci Prof. Asmussa, umarł w Dorpacie.

J a n N i e s z k o w s k i. Urodzony w Królestwie kongresowem, przeniósł się z rodziną na Litwę, wychowywał się w gimnazjum słuckiem, ukończył uniwersytet w Dorpacie, kształcił się na zoologa i medyka. „Dwie prace jego, dokonane w Dorpacie, zjednały mu rozgłos zasłużony,

stępującego w najbardziej obmierzłej formie bigoterji obłudnej, albo bezmyślnej, a nadto symulującego lojalność serwilistyczną do władzy, dla celów dogodzenia egoistycznym dążnościom swoim. Asmuss był biczem Bożym, smagającym długopołych obłudników, jak ich nazywał i filozofów „a la Strimpel", ale nie szczędził przytem głów, zdobnych w mitry i piersi obwieszonych gwiazdkami. Siebie samego określił za pomocą szarady następującej:

Mein Erstes macht den König todt,
Mein Zweites ist des Bauers Noth,
Mein Ganzes lebt in Kummer fort.

Pomimo nędzy materjalnej, jaką znosić musiał Asmuss w Dorpacie, nie przyjął jednak wezwania na Prof. do Moskwy. Na zaproszenie odpowiedział lakonicznie, że woli ginąć fizycznie w Dorpacie, niż moralnie w stolicy państwa. Miał własny słownik wyrazów dla oddania swoich myśli wobec profanów, wyrazy te były zrozumiałe tylko dla stałych słuchaczów. Inni, nie wtajemniczeni, nie pojmowali zgoła tego co wypowiadał, stąd też kurator v. Bradke, który przychodził na wykłady profesorów znienacka, w celu kontroli nad ich prawomyślnością, nie rozumiał Asmuss'a i odchodził niezadowolony, ze go ująć nie mógł i nie potrafił, a on tymczasem wobec audytorjum chłostał szpiegującego w najbardziej ironiczny i dosadny sposób. Gdy rząd wydalił z Dorpatu kilku wielce lubianych profesorów (Osenbrügen'a, Senf'a etc.), za ich wolnomyślne tendencje, wtedy Asmuss ogłosił wykłady pod tytułem: „Ueber die jagdbare Thiere in Russland" i rozpoczął je temi słowy: „In Russland werden Haasen, Füchse, Bären, Wölfe und Professoren jejagtd", za te słowa wstępne zabroniono mu dalszych wykładów o zwierzynie, na którą się poluje w Rossji. Gdy znowu innym razem ogłosił wykłady „Ueber Thierseele" zjawili się na pierwszą zaraz lekcję gremjalnie wszyscy duszpasterze, wraz z kuratorem Kraftströmem na czele, ale już po pierwszej lekcji przerwano dalsze wykłady. Nic nie pomogły protesty Asmussa, w których dowodził, że pismo święte najwyraźniej zaznacza wysoką inteligencję u bydła, bo przecież osły i woły w Betleemie pierwsze uznały dziedziątko tam urodzone za syna Bożego, gdy ludzie, zatwardziali w grzechu, uczynić tego nie chcieli i nie potrafili. Odwoływał się następnie do oślicy Balaama, która rozsądniej przemawiała językiem ludzkim, niż to czynić może wiele istot człowieczych. Pomimo to wszystko nie zdołał jednak Asmuss przekonać wyrokujących o szkodliwości wykładów, dotyczących duszy zwierzęcej. Wykreślono je na zawsze z programu, a dozwolono tylko „privatissime" traktować o tym przedmiocie. Na sekatury i prześladowania, których nie szczędzono Asmussowi, miał on jedną broń — ironję, lecz też jej używał z powodzeniem, tak np. dla sławnego kuratora dorpackiego uniwersytetu, Kraftströma, który z „Tambur-mażora" dzięki swemu olbrzymiemu wzrostowi i męzkiemu „virtus" został zaszczycony tytułem generała od kawalerji i artylerji i mianowany kuratorem uniwersyteckim, gdy ten sobie kazał wznieść mauzoleum wspaniałe na cmentarzu w Dorpacie — napisał Asmuss epitafję krótką „I h m g u t u n d u n s b e s s e r".

Przyjaciołom swoim i uczniom, gdy ci go żegnali, wyjeżdżając z Dorpatu, dawał zwykle upominki ze skamielin sylurycznych, lub dewonicznych, dodając do tego czasami wierszyk na prędce skreślony. Jedną z takich improwizacji pożegnalnych przypominam sobie, brzmi ona jak następuje:

Und werd ich einst auch todt und ganz begraben [sein,
So denke nur mein Herz in diesen Stein hinein.
Regt sich in dir, nach Jahren noch, der Freund- [schaft süsses Wort,
Dann sage dreist: „sein liebend Herz lebt fort".

Pamięć o tym szlachetnym i prawym człowieku zapadała głęboko w serca jego uczniów i przyjaciół i po latach wielu, gdyśmy się z kolegami spotykali w różnych świata stronach i wspomnieniem zabiegali w czasy studjów w Dorpacie, pierwszą postacią świetlaną, wynurzającą się z cieni przeszłości, była zawsze postać Asmussa. Nieraz z Czekanowskim, podczas naszego pobytu na Syberji, odświeżaliśmy w pamięci szczegóły z życia jego i zawsze z jednakim pjetyzmem mówiliśmy o nim.

opracował on monografię Trilobitów Liflandskich i wydał monografję „Olbrzymio-raka„: Eurypterus ramipes. Dek. pochodzącego z formacji sylurycznej. Praktykował jakiś czas w Bobrujsku, wywieziony do Orenburga bez żadnego sądu, przebywał tam w towarzystwie Tadeusza Korzona, najsławniejszego dzisiaj, a w obecnej chwili najzasłużeńszego historyka naszego. Zmarł tam na tyfus. Był to człowiek zdolności niepospolitych, ujmującej powierzchowności, rokujący wielkie nadzieje.

Gustaw Rupniewski. Bardzo zdolny człowiek. Magister geologji w Dorpacie, nauczyciel geografji w gimnazjum kijowskiem. Wywieziony został do Rosji i tam życie zakończył.

Stanisław Wirion. Z grodzieńskiego. Zoolog, entomolog: pochodził z rodziny, której protoplastą był murzyn. Krew afrykańska, połączona z krwią europejską, wydaje, jak tego mamy przykład na Puszkinie, zdolnych i utalentowanych ludzi. Z faktu rzeczonego, jak i z wielu innych, do niego podobnych, wyciągnąć musimy wniosek, że każde plemię, każda narodowość, powinna być jak najżyczliwiej i najpieczołowiciej traktowana, wszystkie one w pochodzie ludzkości ku ideałom, obecnie już uświadomionym, mają prawo i obowiązek do życia samodzielnego. Każde więc pogwałcenie praw narodowościowych i plemiennych — jest zbrodnią.

Tałtyrzewski Władysław. Medyk, chemik, matematyk, astronom, człowiek niepospolitych przymiotów umysłowych. Przybył do Dorpatu z uniwersytetu, jeżeli się nie mylę, moskiewskiego. Urządził na poddaszu, obok swego mieszkania obserwatorjum astronomiczne, bardzo prymitywne, ale wielce pomysłowe, tam wspólnie z Czekanowskim uczyli nas poznawać gwiazdozbiory na niebie i wykładali oni tutaj dla ciaśniejszego kółka naturalistów astronomję. Poezją niezrównaną tchnęły te odczyty wieczorne, wygłaszane w pociemku na poddaszu domu, zwanego w Dorpacie „Fryczarnią“. Późniejsze lata złamały umysł Władysława, przeniósł się do Warszawy, służył w biurze obrachunkowem, odstrychnął się całkowicie od towarzystwa ludzi i kolegów, zamknął się w sobie, żył w nędzy i zmarł z wycieńczenia.

Zygmunt Kaczkowski. Syn sławnego doktora Karola. Medyk, przeniósł się z Kijowa do Dorpatu wraz z Czekanowskim i bratem swoim stryjecznym Grzegorzem. Żył w najściślejszych stosunkach z Aleksandrem, umarł w roku 1863 w Warszawie, po długiej, ciężkiej, nieuleczalnej chorobie.

(C. d. n.)

Słowacy a korona św. Stefana.*)

»Um die lebenden Geschlechter handelt es sich zu jeder Zeit; ihnen, wenn sie auch eine Minorität bilden, soll Gerechtigkeit widerfahren, ihre Nationalität, so lange sie besteht, soll geachtet werden, was immer der historische Grund sein mag, der sie in's Leben rief, oder eben auf diesen Boden verpflanzte«. (Die Stellung der Slowaken in Ungarn beleuchtet von Leo Grafen von Thun. (Prag 1843, str. 11—12).

»Offenbar ist es für die Slaven dasselbe, sich hier germanisiren, oder dort magyarisiren zu lassen; es ist für sie eben das, was es für die Magyaren wäre, sich germanisiren zu lassen«. (ibidem, str. 14).

»Auch gegen jede Vermengung der nationalen Frage mit der kirchlichen muss ich geradezu protestiren. Kann der Mann von Ehre ein Recht seines Volkes um ein anderes verkaufen? oder ist Gewissensfreiheit nicht auch ein Recht, dessen Verweigerung eines Verbrechens schuldig macht, dessen Gewährung aber eben deshalb noch auf keine Gegenleistung Anspruch gewährt?« (ibidem, str. 14).

»Wenn hergebrachte Verhältnisse mit den Bedürfnissen der Gegenwart in schreienden Widerspruch gerathen, so müssen sie geändert werden, und es ist ganz gleichgültig, wie lange sie bestanden«. (ibidem, str. 42).

»Die Sprache zu wählen, die man für die seinige halten will, ist die erste und unschuldigste Forderung individueller Freiheit einzelner Personen, wie ganzer Gemeinden und Völker«. (ibidem, str. 53).

»Der wahre Patriot muss bereit sein, dem Wohle des Vaterlandes jedes Oppfer zu bringen. Vor Allem aber sei ihm die Gerechtigkeit heiliger, als jede Lieblingsidee«. (ibidem, str. 57).

Z rozmaitych względów wypisałem na czele tego artykułu aż tyle miejsc z broszury jednego z najszlachetniejszych i z najdalej widzących mężów stanu. Skłonił mię do tego przedewszystkiem wzgląd osobisty. W wywodach hr. Leona von Thuna, wypowiedzianych w tej broszurze, nie znajduję ani jednego zdania, pod którymbym się nie mógł podpisać bez żadnych ograniczeń.

Hr. L. von Thun należał do tych niezmiernie rzadkich ludzi, którzy, unosząc się po nad egoizmy osobiste, kastowe i narodowe, kierują się w swoich sądach i programach jedynie tylko poczuciem bezwzględnej sprawiedliwości. Jeżeli poczucie to właściwe jest wogóle tylko niewielu śmiertelnikom, to za to już tak zwanym »mężom stanu«,

*) Szereg artykułów, wydrukowanych p. t. »Slováci a koruna sv. Štěpána« w wydawanym w Pradze przez Adolfa Czernego miesięczniku »Slovanský Přehléd«. Nr. 1., 2., 3., 4, (październik—grudzień 1898, styczeń 1899) stanowi przekład

politykom, dyplomatom i t. p. bywa ono zwykle całkiem obce. Jakże jaskrawo odbijają logiczne i sprawiedliwe wywody hr. Thuna od wydrukowanych w tej samej broszurze listów pospolitego »patrjoty - narodożercy«, madziarona von Pulszky'ego! Ale te logiczne i sprawiedliwe wywody czciciela sprawiedliwości »kosmopolitycznej« muszą dziś zwłaszcza wydawać się naiwnemi, a nawet śmiesznemi. Dziś bowiem wszyscy prawie kierownicy naw państwowych wyznają mniej lub więcej otwarcie cyniczną zasadę niedawno zmarłego demoralizatora wszechświatowego, zasadę »siły przed prawem.« Przygrywką tego samego tonu jest wygłaszana z lubością sentencja o anarchistycznym zakroju, »Suprema lex regis voluntas«, sentencja, która, odbywszy długi szereg ewolucyj, w głowach odpowiednio przygotowanych, przybiera postać suprema lex mea voluntas i uzbraja w sztylet morderczy rękę patentowanego „anarchisty". O prawie, o sprawiedliwości potrafiono tu gruntownie zapomnieć.

Czytając broszurę hr. Thuna, doznajemy złudzenia, jak gdyby była wczoraj napisaną. Tak wybornie nadaje się ona do obecnych stosunków! Tak mało zmieniło się od lat 55-u! Tak samo dziś, jak i wtedy stoją naprzeciwko sobie z jednej strony wrogie obozy wynaradawiaczów i wynaradawianych, z drugiej zaś — liczne stada bezwstydnych i wyuzdanych „patrjotów", obok odosobnionych kółek głosicieli sprawiedliwości i opartego na niej pokoju międzynarodowego.

W duchu tych ostatnich podawał hr. Thun już przed przeszło półwiekiem doskonałe środki załagodzenia sporów narodowościowych. Konstytucja austrjacka również się szczęśliwie załatwia z tą sprawą. Jej § 19 oddaje każdemu, co mu się należy, a wszelki „mąż stanu", występujący z jakiemiś osobnemi „rozporządzeniami językowemi", dowodzi tylko, że nie rozumie całej doniosłości owego paragrafu. Węgry mają również ustawy zasadnicze, uznające prawa wszystkich narodowości, a jednak..... uprzywilejowane tam plemię madziarskie prześcignęło w bezwzględności ucisku narodowościowego tak bismarkowskich „hakatystów", jakoteż „wozsojediniajuszczich obrusitielej".

Skutkiem tego Węgry dzisiejsze sprawiają wrażenie nieustających jatek ludzkich. Nie ćwiartują tam wprawdzie ciał, ale torturują i zabijają myśl ludzką, zabijają najszlachetniejsze uczucia, zabijają wiarę w ideały, zabijają narodowość, język, uczciwość i sumienie.

Czy jest jakakolwiek tego potrzeba? Czy to nie obłęd, nie potworne szaleństwo? A jeżeli tak, to jaka jest jego przyczyna?

Za mało znam szczegóły tych stosunków w ich związku historycznym, ażebym się mógł porywać na przedstawienie dokładnego rodowodu naprężenia międzynarodowego na Węgrzech.

Oprócz Słowaków, do narodów, uciskanych przez Madziarów, należą także Serbowie, Rumunowie, Niemcy i Rusini. Ja zaś zajmuję się tu tylko Słowakami. Co jednak dotyczy Słowaków, da się mutatis mutandis zastosować także do innych narodów. Ale i przy Słowakach muszę się ograniczyć tylko grubemi rysami, bo nie stać mnie na wykończenie.

Przyjrzyjmy się więc cokolwiek historji, cofnąwszy się wstecz.

I.

Rozbudzenie zaborczego szowinizmu madziarskiego nastąpiło przeszło sto lat temu, w końcu zeszłego stulecia. Szowinizm ten wzmagał się coraz bardziej, aż wreszcie w r. 1848 wybuchnął krwawą awanturą, pod obłudną maską »wolności«.*) Jak zaostrzone były stosunki na kilka lat przed r. 1848, widać jasno z przytoczonej broszury hrabiego L. von Thuna.

Ówcześni główni przedstawiciele inteligiencji słowackiej doskonale rozumieli nigdy nieustające dążności kanibalistyczne Madziarów oraz żądzę zachowania dawnych przywilejów szlacheckich, i wypowiadali to jasno i bez ogródek.

Kiedy rząd Ferdynanda V. przedłożył sejmowi węgierskiemu z r. 1847 cały szereg reform, dążących między innemi do złagodzenia doli ludu wiejskiego i do uwolnienia go z poddaństwa i pańszczyzny, wtedy nawet „wolnomyślny" „patrjota" Kossuth wystąpił przeciwko tym reformom, bo, jak twierdził, poddaństwo i pańszczyzna są przeznaczeniem chłopa. Oczywiście szlachetna szlachta madziarska była po stronie Kossutha, a przywołał go do porządku jedynie poseł słowacki, znakomity Ludevit Štur (Sztur), wypowiedziawszy 21. grudnia 1847 za oswobodzeniem ludu z jarzma niewoli mowę, której cała izba wysłuchała z największą uwagą.

Zaznaczywszy, niezbyt może słusznie, że przeznaczenie (fatum) objawia się jedynie w przyrodzie, a że w państwach i w historji niema go i być nie może, bo „tu na czele dziejów stoi wola

czeski, dokonany przez samego p. Czernego z rękopiśmiennego oryginału polskiego. Obecnie ogłaszam sam oryginał polski, zmieniwszy go tylko bardzo nieznacznie w niektórych miejscach. Sądzę, że zainteresuje on publiczność polską choćby z powodu procesu prasowego, wytoczonego jednej z gazet słowackich (»Národnie Noviny« w Turč. Sv. Martinie) za objektywne sprawozdanie z owych przekładów czeskich. Niechaj wiedzą Polacy, jaka to wolność prasy panuje u »Węgrów-bratanków«, i za jakie to »występki« redaktorowie słowaccy muszą ponosić wysokie kary pieniężne i pokutować całemi miesiącami po gościnnych więzieniach.

Kraków, 25. marca 1899. *J. B. de C.*

*) Nie podzielamy poglądu wypowiedzianego przez wielce szanownego Autora. Zdaniem naszem nie tylko według pojęć ówczesnych, lecz i dzisiejszych, rewolucja węgierska, pomimo że miała centralistyczny charakter, była walką z absolutyzmem i reakcją. I tem się tłumaczy tak wielki w niej udział Polaków pod wodzą szermierzy wolności, jak: Bem, Dembiński, Wysocki, tem się też tłumaczy, że i wolnomyślni Niemcy garnęli się pod rewolucyjny sztandar węgierski.

(Przyp. Red.)

ludzka“, tak, że „sama historja nie jest niczem innem, jak tylko rozwijaniem i urzeczywistnianiem tej woli“, mówił Sztur, między innemi, co następuje:

„Istniało zresztą niegdyś w historji przeznaczenie, a to mianowicie w państwie Rzymskiem, kiedy pokonane orężem rzymskim narody, klęcząc przed Capitolium, dostały się całkiem pod samowolę i wszechwładzę rzymską; Rzymianie bowiem tylko w tym celu pokonywali inne narody, ażeby wykazać przed światem swoją męskość i siłę, oraz ażeby wyzyskiwać pokonane narody na swą korzyść jedynie, nie troszcząc się wcale ani o duchowy, ani też o materjalny dobrobyt tych narodów. Jednakże ten groźny stan który znajdujemy w świecie rzymskim, gdzie, według pewnego podania jego pisarzy, serce świata pękło, mógł się tam utrzymać tylko przed zjawieniem się chrześcianstwa; chrześcianstwo bowiem tak każdemu człowiekowi, jako też każdemu narodowi dało i obiecało wolność duchową, zaczynając w ten sposób w życiu ludzkości całkiem nową epokę. Był wprawdzie i później, a nawet dotychczas trwa ucisk narodów, ale to nie jest już wcale na miejscu w naszym wieku tak, jak było w świecie rzymskim. Tak tedy z państw i z historji przeznaczenie zostało zupełnie wypędzone, i nastały nareszcie czasy, w których skutki wolności odczuwa także lud gnębiony, a w ciągu długich stuleci oczekując tęsknie ulżenia swojemu losowi, będzie nareszcie brać udział w zdobytych dobrodziejstwach ludzkości...“

Oczywiście temi ogólnikowemi wywodami, wypływającemi z idealistycznego światopoglądu, nie przekonał L. Sztur szlachetnych Madziarów, przeciwnie, wzbudził przeciwko sobie taką nienawiść, że przed teroryzmem zdziczałego sejmu preszburskiego (bretislawskiego) musiał, ulegając prośbom przyjaciół narodu słowackiego, uciekać do Wiednia.

Antagonizm między Słowakami a Madziarami coraz bardziej cię zaogniał. Jak silnem było w obozie słowackim rozgoryczenie i oburzenie na ciemięzców, najlepiej to widać z mowy jednego z głównych przywódców narodu słowackiego, dr. Józefa Hurbana, pastora w Hlbokiem (Głębokiem), wypowiedzianej 18. marca 1848 r. do przyjaciół, którzy zebrali się u niego z powodu jego imienin. W mowie tej zadźwięczała po raz pierwszy w obozie słowackim trąbka wojenna.

„Hejże, bracia, na cóż mamy jeszcze czekać? Czy może na to, aż sobie każdy zabierze swoje, a razem zabierze także i nasze? Czy co? Pieczone gołąbki nie wlecą nam nigdy do gąbki. A potem, porozumiejmyż się przedewszystkiem, o co chodzi. Ja nie wiem, co teraz Madziarzy zamierzają, ale to wiem, co już od dawna zamierzali. Wiem, że wszystkie ich usiłowania zmierzały ku temu, ażeby nas Słowaków zmadziaryzować; a to także teraz zamierzają, jak to Kossuth każdem słowem i każdem pociągnięciem swego pióra potwierdza. Jak to znowu pogodzić z wykrzykiwaniem owego bractwa, wolności i równouprawnienia, to niech djabeł pojmie. Żeby zaś rewolucję knuli, to jest także więcej niż śmieszne. Czy może ten lud będzie się bił za tych panów przeciwko swemu ubóstwianemu królowi? Dokąd że to chodził ten lud skarżyć się i użalać, kiedy go ci panowie do krwi obdzierali? Zawsze do Wiednia, nigdy do Budapesztu. Ja nie wierzę w możliwość rewolucji madziarskiej. Jednakże, jeżeli ją sobie urządzą, niechże się sami starają, jak ją mają zakończyć; słowackiego narodu do niej nie pociągną. Nasz naród jest pod tym względem zbyt pobożnie wychowany, ażeby miał podnieść oręż przeciwko swemu królowi. My śmiało chwyćmy się tych haseł, teraz tak uroczyście i powszechnie głoszonych: wolności, braterstwa i równości i wszczepiajmy także swojemu narodowi miłość wolności, wzbudzajmy w nim zapał do współczesnych spraw publicznych. Kiedy nas wzywają na zgromadzenia i chcą się z nami bratać, chwytajmy się tego bractwa obiema rękami. Kiedy żarliwie domagają się równości, nie siedźmy milczkiem po kątach, jak gdyby to nas wcale nie dotyczyło, ale domagajmy się z równą gorliwością wszystkich tych współczesnych zdobyczy. Niech czart porwie to głupie niewolnictwo. Kiedy król idzie naprzód, my bezpiecznie możemy iść za nim. Ociągać się z taką gorliwością i czynnością byłoby grzechem, któryby się straszliwie pomścił na naszym narodzie, a na nas: na jego inteligiencję i jego przyjaciół, spadłaby za to najcięższa odpowiedzialność. Tak tedy, jeżeli lud nas opuści i ukołysze się w niewolnictwie wbrew naszym radom, nie dbam o to, — on sam poniesie za to odpowiedzialność; ale przepowiadać to — byłoby to zdradzić w połowie sam naród“.

Mowa ta dodała ducha narodowcom słowackim, apatyczniejącym pod naciskiem teroryzmu sejmu preszburskiego i dała początek świadomemu ruchowi politycznemu Słowaków w r. 1848, budząc ich do czynu.

Najprzód wystąpili oni na drodze pokojowej, formułując jasno swoje żądania i oświadczając, że jestto *ultimatum*, od którego nie odstąpią i któremu musi się stać zadość, jeżeli Madziarowie życzą sobie urządzenia wzajemnych stosunków na podstawie zgody sąsiedzkiej, która powinna panować między różnoplemiennemi narodami, zamieszkującemi tę samą krainę. Dopiero kiedy na to pokojowe oświadczenie, oparte na zasadach sprawiedliwości i nikogo nie krzywdzące, odpowiedziano pogardliwem milczeniem, nastąpiło ostateczne zerwanie i... krew się polała.

(C. d. n.)

SPŁATA

PRZEZ

12) **PAWLA BOURGET'A.**

Przekład Eugenji Żmijewskiej.

Umilkła, ale tylko na chwilę. Mówiła dalej z zaciekłością osoby, która postanawia nie oszczędzać się i spełnia to jako ofiarę.

— W trzecim roku miałeś właśnie odbywać powinność wojskową. Trzeba było zapłacić tysiąc pięćset franków za wolontarjat. Nie mieliśmy takiej sumy... Całe nasze oszczędności, siedm tysięcy franków, zbieranych grosz do grosza — przepadły w rękach nieuczciwych... Byłeś taki pracowity, taki zdolny! Tyleś się już nad książkami naślęczył...

No, i jakże się tu było pogodzić z myślą, że musiałbyś przerwać nauki! Chodziło nietylko o odsłużenie wojskowości, ale o całą przyszłość-.. O! gdyby tamten był taki, jak ty, gdybyśmy mieli pewność, że pieniądze nie pójdą na marne, że on ich użyje na coś dobrego, toby się nas pokusa nie chwyciła... Wiem, nie mieliśmy prawa jej uledz... To były pieniądze jego, nie nasze... Ale ty byłeś ich wart tak bardzo, a on tak mało! — No, i pokusa nas zmogła...

— I nie pomyśleliście — mówił Eugeniusz — że tamtemu, dlatego właśnie, że miał charakter słaby, te pieniądze były potrzebniejsze, niż mnie? Nie powiedzieliście sobie, że pozbawiać go tej fortuny, znaczyło to samo, co rzucić go bezbronnym na pastwę życia, że gdy przy swoim braku energji znajdzie się bez środków utrzymania, to staczać się będzie coraz niżej i że ja, wasz syn, będę odpowiedzialnym za to.

— Ty? — zawołała matka — ty odpowiedzialnym? Nie mów tak, nie myśl tak. . Ani ty, ani twój ojciec... To ja... ja jestem winna wszystkiemu — mówiła, bijąc się w piersi. — Ja wszystko biorę na siebie. Mnie naprzód przyszło na myśl zaczerpnąć tych pieniędzy na twój wolontarjat, ja namówiłam Corbiera. On nie chciał... Skłoniłam go wreszcie... Ja cię kochałam za bardzo... więcej, niż zbawienie własnej duszy, więcej niż Boga. Oto mój grzech największy. Inne wynikły z niego. Wiedziałam że gubię duszę, ale wiedziałam, że to dla ciebie. Już dziesięć lat, mój synu, dziesięć lat, jak się nie spowiadam, bo ksiądz byłby mi kazał oddać te pieniądze, a mogłeś ich jeszcze potrzebować... Tak, synu, kochałam cię nad miarę i Bóg od samego początku przez ciebie mnie karał. Nie dla tego, żebyś mi sprawiał zmartwienie, ty, prawdziwa doskonałość. Ale właśnie, gdy cię widziałam takim doskonałym, ogrniały mnie strachy, przeczucia, że tak długo nie potrwa, że trwać nie może... Dręczyłam się przewidywaniem, że Bóg nam ciebie odbierze w pełni młodości, w pełni nadziei.

Pewna jestem, że gdybyś nam przyczyniał zgryzoty, gdybyś się mniej dobrze uczył, nie czułabym może nad sobą ciągłej groźby, nie dręczyłabym się tem, cośmy zrobili... ciągle, ciągle...

Chciałam tę groźbę zażegnać, umartwieniem dobrowolnem, twój ojciec także.

Od czasu, jak uległ moim namowom, widziałam, że sobie wszystkiego odmawia. Przestał palić, nie pijał kawy, jadał tylko dla podtrzymania sił... Możemy sobie oddać tę sprawiedliwość, że dla siebie nie wzięliśmy nic zgoła. Ale choć zadawałam sobie posty, umartwienia, choć nie folgowałam sobie w niczem, trapiła mnie ustawicznie myśl, że to się na nic nie zda, że to mnie od pomsty Bożej nie uchroni, że wcześniej, czy później zostanę ukarana w tobie.

...Lata upływały, mój Geniu, a ty sprawiałeś nam tylko pociechę... A im byłam szczęśliwsza przez ciebie, tem dotkliwiej dręczyła mnie myśl, że nam się to szczęście nie należy... Nie umiem ci tego dobrze wyrazić... Za każdym twoim nowym tryumfem zdawało nam się, że nasz dług wzrasta. Widzisz jednak, że moje przeczucia były słuszne: za wszystko trzeba płacić, wcześniej czy później — to święta prawda, a najlepszym jej dowodem, że przyszło pomiędzy nami do takiej rozmowy, że muszę ci robić takie wyznania.

....Przeczucia trapiły mnie coraz natarczywiej, tak, że przed dwoma laty postanowiłam zwolnić się choć w części od wyrzutów.

Wiedzieliśmy oboje z ojcem, że tamten wstąpił do wojska, następnie do szkoły wojennej w Wersalu, że go ztamtąd wypędzono za złe sprawowanie. Potem straciliśmy go z oczu. Otóż zdawało mi się, że gdybyśmy go odnaleźli, zwrócili mu nie wszystko, ale bodaj część spadku, zaopiekowali się jego losem, toby mnie było lżej na sercu, toby mnie tak nie dręczyły przeczucia i obawy...

Corbières zaczął szukać tego biedaka. I odnalazł go. Pragnęłam także go zobaczyć... Dlaczego? Sama nie wiem, ale pragnęłam koniecznie. A gdy go zobaczyłam takim nędznym, spodlonym, chwycił mnie wyrzut sumienia i strach, już nie o nas, lecz o ciebie.

Powiedziałam sobie to, coś ty mi powiedział przed chwilą: że gdyby miał pieniądze, toby może tak nisko nie upadł. Zrozumiałam wreszcie, że przywłaszczając sobie cudze fundusze, popełniliśmy nietylko sprzeniewierzenie, lecz zbrodnię.

Byłam tak zmieszana, że ów biedak to spotrzegł... Przed swoją śmiercią pan Haudric oznajmił mu listownie, co dla niego uczynić

zamierzył, nie wymieniając jednak ani swojego nazwiska, ani naszego. Piotr wiedział, że mu niewielką sumkę zapisał.- Przez pierwsze dwa lata odbierał od niej procenty. Potem ani szeląga... Domyślił się, że to my. .

Od owej chwili, to jest od czternastu miesięcy, żyliśmy w ustawicznej obawie, że zrobi to, co dziś uczynił: że wszystko powie tobie, że nas będziesz sądził, że nas potępisz, że nami wzgardzisz...

Geniu! — zawołała błagalnie — mnie sądź, mnie potępiaj, mną pogardzaj, ale nie ojcem. Jego oszczędź, zlituj się... On nie winien, tylko ja. Ja go namówiłam, mnie ta myśl przyszła. To moja wina, moja wyłącznie. Bóg to wie i dlatego tak sprawił, zastałeś nie ojca, ale mnie właśnie... Nie śmiałabym Go nawet prosić o taką łaskę... bom jej nie warta. Lecz On mi darował, wybaczył... Tyle już wycierpiałam... Teraz mi będzie lepiej... Będę mogła spowiadać się, przystępować do komunji... Tylko, Eugeniuszu miej litość nad twoim ojcem...

— Nie mam prawa sądzić ani ciebie, ani jego — odparł.

Obowiązki zawodu oswoiły go z wielkiemi cierpieniami, a jednak stał oszołomiony nad przepaścią niedoli, nad którą przez tyle lat krążył, nie widząc, nie domyślając się nawet otchłani...

Ukazywała mu się jednocześnie cała głębia miłości tej nieszczęśliwej matki i czuł, że właśnie on jeden na świecie nie ma prawa jej potępiać.

Oto wiła się przed nim w męczarniach dusza sterana, którą on doprowadził do zguby, bezwiednie wprawdzie, lecz to zmniejszało tylko jego odpowiedzialność, nie zaś jej cierpienia. A były straszne i dlatego właśnie uszlachetniły ją i podniosły z upadku, w który ją macierzyńska miłość pogrążyła.

Udręczenia wewnętrzne, głębokie poczucie własnej winy, obmyły ją ze skazy.

Pożądała gorąco kary, całą odpowiedzialność przyjmowała na siebie, jednego tylko pragnąc: odpokutować za dwoje, swojemu wspólnikowi, staremu towarzyszowi całego żywota, oszczędzić strasznego ciosu, który w nią godził przed chwilą.

Czyż syn mógł postąpić inaczej, niż uczynił: on chwycił ją w objęcia i przycisnął do piersi zbolałej.

— Mamo, droga mamo! — szeptał. — Nie gryź się, nie płacz... Wszystko się da naprawić. Oddam pieniądze... Wyleczę biedaka... Spojrzyj na mnie... Uśmiechnij się... Wiesz, że kłamać nie umiem, więc mi uwierzysz, gdy ci przysięgnę, że mam dla ciebie tylko cześć i miłość. Twoje łzy wszystko zmazały, a ja dokonam reszty. Będziemy jeszcze szczęśliwi... Zobaczysz, zobaczysz...

Oparła czoło o jego ramię i słuchała go w milczeniu; na te obietnice i nadzieje wstrząsała tylko głową, jak konający, gdy mu obiecują radości, których wie, że już nigdy nie zazna.

To nieme przeczenie wyrażało tak dobitnie, że na jej ból lekarstwa już niema, że i Eugenjusz umilkł wreszcie tulił tylko tę siwą głowinę, kołysał ją, jakby do snu, głaskał i pieścił; wreszcie na dźwięk dobrze znany obojgu, odskoczyli od siebie. Klucz w zamku zazgrzytał. Ojciec powracał do domu.

— Odwagi, mamo, odwagi! — szepnął Eugenjusz. — Przysięgam ci, że on się o niczem nie dowie.

(Dokończenie nastąpi).

POETKA WŁOSKA.

Literatura pięknych Włoch współczesnych nie obfituje w talenty samodzielne i oryginalne. W powieści i noweli silnie zarysowały się ostatniemi czasy niepoślednie wprawdzie indywidualności twórcze, w rodzaju: G. d'Annunzia, Fogazzaro, Matyldy Serao, Castelnuovo i t. p., zbyt wiele jednak zawdzięczają one kierunkom literackim sąsiedniej Francji. Z poezją jest jeszcze gorzej. Milczy oddawna głośny poeta sycylijski, Rapisardi, zamilkł również gwałtowny Carducci; ostatnie zaś pokolenie nie wydało dotychczas żadnego poety, który mógłby stanąć w jednym szeregu z liczną drużyną młodych i najmłodszych poetów francuskich i belgijskich.

Uprawiających poezję sporo tu, jak wszędzie zresztą, prawdziwych jednak temperamentów twórczych — mało. Z gromady wyróżnia się szczęśliwie szczery, bezpośredni i namiętny talent młodej poetki, Ady Negri. — Pierwszy zbiorek jej utworów p. t. „Fatalita“ (wyd. 1893 r.), cieszył się niezwykłem powodzeniem i imię autorki zrobił znanem po za granicami półwyspu, drugi p. t. „Tempeste“ (Burze) — nadziei obudzonych nie zawiódł i sławę zwiększył. Od trzech lat, po wyjściu za mąż za bogatego przemysłowca z Medjolanu, milczy A. Negri, gotując podobno do druku trzeci tom poezji swoich p. t. „Maternita“.

Czem, jaką nutą swych pieśni ujęła sobie słuchaczów młoda poetka?

Przedewszystkiem prostotą i siłą swych wynurzeń lirycznych, jak również gorącem odczuciem niedoli tych wszystkich pokrzywdzo-

nych, którzy cierpią z powodu egoistycznych i niesprawiedliwych urządzeń współczesnej cywilizacji. Na ten ostatni zwłaszcza temat można, jak wiadomo, deklamować bez końca, można rozrzewniać się i podniecać sztucznie... Poetka włoska tem właśnie wcale nie grzeszy: tu więc spoczywa również urok jej pieśni. Ada Negri o cierpieniach i upośledzeniu wydziedziczonych mówi z osobistego doświadczenia; ona ich życiu przyjrzała się zbliska, od dziecka poiła się ich goryczą, gryzła się ich bólem, wzruszała się pragnieniem szczęścia. Pochodzi A. Negri ze sfery robotniczej; ojciec jej i matka byli najmitami. Od najmłodszych lat była otoczona niedostatkiem i żyła niepewnością jutra. Wcześnie zaczęła stawiać opór przeciwnościom i poznała nikczemną monotonję walki o byt. W osiemnastym roku życia została nauczycielką szkółki ludowej w Motto-Visconti (Lombardja), roznosząc światło śród ciemnych i ubogich. Na tem stanowisku zdobyła sławę. Pierwszy zbiorek jej poezji (Fatalita), prócz rozgłosu, przyniósł również młodej nauczycielce poprawę bytu materjalnego i utorował drogę do szczęścia... Adę Negri przeniesiono do Medjolanu, w charakterze profesorki wyższego zakładu naukowego dla kobiet. Tu również znalazła wkrótce męża, w osobie bogatego przemysłowca Gallanda, jednego z gorących wielbicieli jej talentu.

Poezji, słowem, zawdzięcza A. Negri wszystko. Zanim jednak ta zmiana losu w jej życiu nastąpiła, walczyła z męztwem niesłychanem z nędzą i wydziedziczeniem, wybuchła oburzeniem namiętnem — ale nie rozpaczała beznadziejnie, protestowała głośno, miotała groźby, domagała się sprawiedliwości, współczucia i miłosierdzia nawet, zawsze jednak z nieugiętą dumą i godnością, bez łez i trwogi żebraczej, w poczuciu praw jedynie.

Mogła więc w wierszu „Do matki“ *(Tempeste)*, powiedzieć o sobie:

„Dolorando non mossi un sol lamento;
„Nulla piega il mio fronte e il mio pensiero.
„Io sono forte, è vero,
„Io son la quercia che non crolla al vento.“

(Cierpiąc, nie wydałam wcale skargi: nic nie marszczy mego czoła ani myśli mojej. Jestem silną, zaprawdę jestem dębem, który nie drży na wietrze).

Energiczna i gorąca natura poetki, wśród walki i trosk codziennych, wobec nędzy i niepewności, śpiewa wciąż radosny hymn życia, wielbi prace i wysiłek, wzlatuje ku słońcu i wierzy w tryumf mężnych i szlachetnych. Jest coś wyzywającego w jej postawie, wobec niedoli i złych losów, coś wzgardliwego w jej heroizmie życiowym.

W wierszu „*Buon di, Miseria*“ („Witaj nędzo!“ („Fatalita“ str. 49) z szyderstwem i zawziętością urąga widmu nędzy, mówiąc:

....„io t'accolgo rigida i secura.
„Spettro sdentato da le scarne braccia,
„Guarda! ti rido in faccia.“

(przyjmę ciebie sztywna i nieustraszona. Widmo bezzębe o ręce kościstej, patrz!... w twarz ci się śmieję).

Serce poetki, pomimo, że się wciąż krwawi widokami nędzy i nieprawości społecznych, chociaż wciąż szarpie się gwałtownie, burzy się i występuje w roli oskarżyciela, jest zawsze dziewiczo czystem, nieskalanem uczuciami nienawiści i zemsty. Nieskłonne do ustępstw i poddania się, wiecznie wojujące ze złem, mimo to jest pełne miłości i wielbi gorąco tych, co choć ścigani losem i zmiażdżeni niedolą, w duszy swojej przechowują skarby uczuć łagodnych i nie podnoszą mściwej ręki na brata. Tych nazywa „wielkimi“ i składa im hołd gorący w silnym i głęboko rzewnym wierszu p. t. „*I grandi*“ (Wielcy. — „Tempeste“ str. 307).

Wł. Jabłonowski.

(Dokończenie nastąpi).

Z pism i książek.

Poradnik dla samouków. Część II. 1) Nauki filologiczne, 2) Nauki historyczne. Pod redakcją Piotra Chmielowskiego, Ludwika Krzywickiego i Adama Mahrburga przy współudziale grona specjalistów. Wydany przez Aleksandra Heflicha i Stanisława Michalskiego z zapomogi Kasy im. Mianowskiego. Warszawa 1899, str. XIV i 695 (cena 1 zł. 5 ct.)

Dzieła „*Historja słowian*“ Edwarda Bogusławskiego wyszedł tom II, z zapomogi kasy imienia Mianowskiego. Treść jego zawiera okres czasu od „Osiedlenia w Ilirji przez Herkuliusza Chorwatów i częściowo Serbów w r. 295“ do dziejów Słowian w połowie dziewiątego stulecia. Autor odstąpił od zastosowanej w pierwszym tomie pisowni zreformowanej, używającej np. c, r, s, z daszkiem zamiast cz, rz, sz, a przyjął tę ostatnią pisownię, albowiem, jak się tłómaczy w przedmowie: „grafika zreformowana przyjętą była przez ogół szerszych kół czytających i przez większość uczonych jak najniechętniej“.

Jako nowy tomik „Wydawnictwa popularnego“ księgarni Gebethnera i Wolfa, wyszedł z druku „Ocean i jego tajemnice“. Jestto przystępny wykład oceanografji, opracowany przez W. Umińskiego, według dzieła dra Otto Krümmela.

Z „Drukarni Udziałowej“ we Lwowie, ul. Lindego 8.